

Numer świąteczny.

Nr. 14.

W Ameryce 10 centów.

30 gr.

30 marca 1929 r.



# UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.

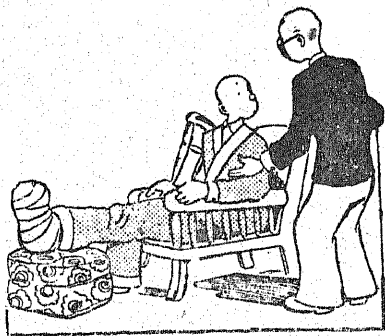


## Wielkanocne podarki.

Tradycyjnym obyczajem  
Obdarzamy się nawzajem  
W Wielkiej Nocy święta jajem.

Panna Lu ma wielkie wzięcie —  
Nawet „starszy pan” przy święcie  
Jajko składa jej w prezencie.

Ona zaś młodszemu rada,  
Dwa jej bowiem jajka składa,  
Nie zważając na złość dziada...



## Ciekawa.

— Więc niechaj uważa pani: pigułki są na nerwy, tabletki na bóle w żołądku, krople zaś na uspokojenie serca.

— Pięknie, panie doktorze, ale skąd, wiedzą te różne lekarstwa, dokąd mają się dostać, gdy znajdują się wewnątrz?

## Odważny.

Pułkownik X., bardzo surowy służbista, zmienia ordynansa. Zjawia się młody żołnierz o śmiałym i jasnym wejrzeniu. Pułkownik zwraca się do niego ostro:

— Chesz zostać u mnie ordynansem?

— Tak, panie pułkowniku.

— A nie boisz się?

— Nie, panie pułkowniku.

— Ani trochę?

— Nie, panie pułkowniku.

— A czem byłeś w cywilu?

— Pogromcą lwów, panie pułkowniku.

## Wsiąkł.

Rekrut milczy. Kapral wszczyna badanie:

— Masz jakiegoś brata?

— Mam, panie kapralu.

— Czy on jest też taki, jak ty?

— Zupełnie taki sam, panie kapralu.

— No, twej matce to się udało! A czem jest ten cymbał?

— Kapralem, panie kapralu.

## Trzy dowody.

Nauczycielka wyjaśnia malcom, iż ziemia jest okrągła. Zwraca się do jednego z nich:

— Powiedz mi, Janku, jakie są trzy dowody na to, że ziemia jest w istocie okrągła.

— Piśze tak w geografji, pani tak mówi i ojciec też to potwierdza.

## Dobra rada.

Ojciec: — Taką cenzurę przynosisz do domu, bęcwałe? Nie wstydzisz się? Czy widzisz, co tam stoi w kącie?

Synek: — Tak, ojczu, to kij.

Ojciec: — A czy wiesz, co ja z nim teraz uczynię?

Synek: — Nie wiem, ale gdybym był na twoim miejscu, poszedłbym z nim na spacer.

## Kilo.

— Ile ważysz?

— Sześćdziesiąt osiem.

— Netto?

— Nie, kilo.

## Referat o jajkach.

Jajka... Jajka... Jajek kopa,  
Góry jajek dziś na stole...  
Miast je zjadać, kuplet raczej  
O jajkach napisać wolę...

Jajka, to rzecz starodawna,  
Jak głęboko sięgnąć w dzieje,  
Z czasów zamierzchłych otchłani  
Prawda o jaj kulcie wieje...

Adam w raju węża jajka  
Zjadł, gdyż myślał: kawior pewnie...  
Z węża jaj grzech stał się pierwszy,  
Aż zapłakał Adam rzewnie...

Król Salomon mędrzec wielki,  
Gdy flirtował z mądrami Saba,  
Mędrce został, gdy referat  
O jaj skutkach skończył z babą...

Józef z domu Faraona  
Uciekł precz przed Putyfara,  
Gdy mu sędzić rozkazała  
Jajka gdzieś pod kwokę stara...

Tu wyjaśnię: Putyfara  
O hodowlę drobiu dbała,  
Jaja dobre od pasterzy,  
Świeże jajka kupić chciała...

Rzucam dzieje starodawne  
Sięgam w czasy średniowiecza,  
Do epoki piosnek bardów,  
Paziów i mężów od miecza...

Otoż, gdy szedł mąż na wojnę,  
Cnotę żony skuł w zameczki,  
Ale zamki, pas pancerny  
Były warte torby sieczki...

Bo gdy słowik się rozspiewał,  
W bzach i spuścił pami jajko,  
Na fartuszek, — kłódki, zamki  
Pajęczą były mozaiką...

Kolumb kiedy Amerykę  
Odkrył, omal nie przypłacił  
Życiem, bo wpadł do niewoli  
Ludożęcej, małpiej braci...

Już u pala stał rozpięty,  
Król się patrzył i królowa  
Gdy mu wpadła myśl zbawienna:  
Język zwinął w jajka owal...

Imć królowa pyta: „Co to?”  
Kolumb rzeknie: „To miłości  
Jajko, dając Imć Królowo,  
Niech Cię biały niem ugości...”

Rozgrzała się w Królowej  
Stara serca katakumba  
A ów spryt w obliczu śmierci  
Ochrzczył świat jak kłosem Kolumba...

Jajko zwykle kura zniesie  
W kosz na słomę a gorące...  
Nomen, omen — nowożytną  
Też historję w jajko trące...

Ludwik, sławny król francuski,  
Pompą świat zaraził cały...  
Sztuka... atyizm... przepych... fason,  
No i dla jaj kult niemały...

Wtem Nemezis, dziejów pomsta  
Kładzie koniec tym rozkoszom.  
Bo Ludwika głowa ścięta  
Tuż na słomę spadła w koszu...

Co do jaj chwili bieżącej  
Zastrzeżenie mam to małe:  
Z wierzchu niby całkiem świeże,  
W środku zgniłe lub zwapniałe...

Wład.

— Co to? Wpadłeś pod samochód?

— Nie, żona zastała mnie z guwernantką.

## Śmigus.

Śmigus, śmigus! — słyhać wkoło,  
Każdy leje z całych sił.  
Każdy musi być oblany,  
Choćby się pod ziemią skrył.

Leją chłopcy, panny, damy,  
Leje młody, stary też.  
Leją radni i posłowie,  
Leją wszyscy wzdłuż i wszerz.

Elegancko w mieście leją,  
Każdy w swój rozpylacz dmie,  
A dziewczęta w głos się śmieją,  
Gdy im za gors leje się.

Leją na ulicach, w bramach,  
Masz bieliznę mokrą aż,  
W długich zaś dzienników łamach  
Pełno wody także masz...

Ale na wsi jest inaczej,  
Piski brzmią tam cały dzień.  
Wojtki leją, jak się patrzy,  
Choć się Kaśki kryją w sień, —

Chluzt za kieckę wiadrem całym,  
Bo gdy dyngus, — trzeba lać!  
Nieraz w przedsięwzięciu śmiałem  
Chłopcy fest się zleją snąć.

Mknie do studni mleczarz młody,  
Tknął go też zabawy szal,  
Chwyta pełne wiadro wody, —  
W mig zgrabniutko w mleko wlał.

Zna się cwaniak wedle tego,  
A w dyngusie prawo ma,  
Chociaż twierdzą, że u niego  
Dyngus rok całutki trwa...

Pipman aż się zlewa potem  
I łysinę srodze trze,  
Gdy z hałasem i łoskotem  
Pan komornik zjawia się.

Niejednemu za podatki  
Chociaż z zimna, biedak, drży,  
Zdjęto i ostatnie szatki,  
By swobodnie lał... swe łzy.

Taddy.

## Elegancki młodzian.

Felus wziął wykałaczkę. Zaczął  
nią czyścić sobie paznogie. Przy-  
jaciela oburzyło to.

— Przecież wykałaczki nie są  
do tego.

— A do czego?

— Do zębów, frajerze jeden.

Felus żałuje: — Przecież i tak  
miałem zamiar odłożyć ją z powro-  
tem.

I odłożył wykałaczkę tam, skąd  
ją wziął.

Gdy chcesz wzajemność zyskać dziew-  
[czynny,

Jeden jest na to sposób, jedyny:  
Do SALWY pospiesz w mig, przyjacielu  
Gdy barwny bukiet mistrz Ci ułoży,  
Szczęśliwy będziesz, bo dopniesz celu,  
Od SALWY bukiet serce otworzy...

# W. SALWA

Sklep świeżych Kwiatów

ŁÓDŹ

ul. Narutowicza 27 i Moniuszki 2

## Żarty.

Przepraszam pana, czy może mi pan powiedzieć nazwę stacji, na której się obecnie znajdujemy? — pyta jakiś pasażer urzędnika, wychylając się z okna przedziału.

— Wypraszam sobie takie żarty, — odpiera oburzony urzędnik, odwracając się, — pewnie, że mogę.

### Dał sobie radę.

Stasio: — Wiesz, mamo, chłopcy, co siedzieli w szkole na ławkach ze mną, mówili zawsze, że mam brudne uszy.

Matka: — Aha, więc pamiętasz już wreszcie o tem, żeby je myć codziennie?

Stasio: — Nie, ale siedzę obecnie na ostatniej ławce i nikogo za mną niema.

### Szczęśliwy.

— Jeszcze nigdy nie wygrałem na loterii a pan twierdzi, że przy każdym ciągnięciu wygrywa. Jak to możliwe?

— Jestem dentystą.

### Reklama.

— No, no, interes pański poprawił się ostatnio znacznie, — dziwi się Fajt. — Czemu to przypisać?

— Kupiłem papugę, — wyjaśnia Pik, wskazując na ptaka, który wita właśnie wchodzącą klientkę słowami: „Ach, jak pani dziś cudownie wygląda!

## Szukam Celi.

Chciała mię raz dziewczeczka nieznana zobaczyć,  
Wierna lektorka moich lirycznych wierszydeł..  
Nie warto, rozczaruje się, nie mam już skrzydeł —  
Rzekłem wówczas — i może sąd o mnie wypaczyć!

Lecz podrażniony umysł wracał często do niej —  
Czas biegł — myślałem nieraz, że ujrzę ją wreszcie;  
Ale czy to tak łatwo odnaleźć się w mieście —  
Nie znam jej do dziś, tylko imię jej mi dzwonił..

Od przyjaciela wiem, że nazywa się Cella,  
I że jest blondyneczką cudną, niby z bajki;  
Że profil jej mogliby malować Van Dycki  
I że uśmiechem cichym serce rozwesela!

Czas biegł — fantazja grała i rosła tęsknota,  
Nie ujrzałem jej, mimo że szukałem usilnie  
Nietylko w Łodzi, ale w Warszawie i Wilnie —  
Zginęła mi zwodnicza jaśń jej włosów złota..

Wszystkie me myśli odtąd należały do niej,  
Marzyłem, że napisze do redakcji do mnie,  
Krążyłem po ulicach napół nieprzytomnie,  
Lecz nie spotkałem jej mimo ciągłej pogoni.

Aż raz, gdy tak, jak warjat biegam, serce biedzę,  
W jakąś uliczną awanturę się wplątałem,  
No i teraz — już przeszło tydzień — w celi siedzę,  
Chociaż tej nie szukałem i nie pożądałem!

H. Płoch.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

## Twój liścik.

Gdy zbyt mnie zmęczy całodzienna praca,  
I cień zwątpienia na mą duszę pada,  
Potworne dłonie wyciąga zagłada,  
Wówczas twój liścik ufność mi przywraca.

Gdy smutny jestem, nieszczęściem znękany,  
I z niepokojem w przyszłość patrzę ciemną,  
Nie wiedząc: anioł czy szatan jest ze mną,  
Liścik twój goi serca mego rany.

Gdy nad przepaścią strasznej trwogi stoję,  
Cichy wędrownik w niedoli krainie,  
Który wie o tem, że za chwilę zginie,  
Czytam twój liścik i już się nie boję.

## Wyjaśniła.

— Kasiu, dlaczego na krzesłach w gabinecie tyle kurzu?

— Bo nikt, proszę pani, na nich nie siedzi.

### Dowód miłości.

— Panno Alino, czy pani kocha mnie?

— No, tańczyłam przecież z panem osiem razy.

— Czy to ma być dowód miłości?

— Gdyby pan wiedział, jak pan tańczy!

### Szczęście w nieszczęściu.

— Mój mąż żądał w testamencie, by złożono przy nim w grobie ukochane skrzypce, na których zwykle grał.

— No, ma pani szczęście, że nie był pianistą.

### Tajemnica.

— Koń, którego kupiłem od pana jest ślepy, a pan nic mi o tem nie mówił.

— Ten, u którego ja konia kupiłem, też mi o tem nie mówił, to pomyślałem sobie, że on pewnie nie chce, żeby to się rozgłosiło.

### Trudne wypracowanie.

Nauczyciel zadał uczniom wypracowanie na temat „Droga do szkoły”. Następnego dnia wszyscy przynieśli napisane wypracowanie, tylko jeden malec nic nie napisał. Zapytany przez nauczyciela, odparł:

— Co ja miałem pisać? Jestem synem woźnego.

## Dowcipny pacjent.

Kleofas zwraca się do doktora.

— Czy stosował się pan do moich wskazań, co do ilości piwa dziennie?

— Tak, panie doktorze.

— Dobrze. Ile pan kufli pił dziennie?

— Sześć, panie doktorze.

— A ja pozwoliłem tylko trzy!

— Tak, ale inny lekarz też mi pozwolił trzy.

## Czasomierz.

Mąż nad ranem do żony:

— Już pewnie czas wstawać.

— Czemu to?

— No, przecież nasz bobas wreszcie zasnął.

## Niemożliwość.

— Każdy człowiek winien być przy swej pracy wesołym i śpiewać.

— Niestety, ja nie mogę tego czynić.

— Dlaczego?

— Jestem flecistą.



## Wet za wet.

On i Ona. On całuje ją.

— Ach, dziewczeczko, jeżeli mam być szczerym, muszę ci wyznać, że nie jesteś pierwszą, którą ściskam i całuję.

— Więc szczerowość za szczerowość. Musisz jeszcze wiele się uczyć, żeby osiągnąć poziomu przeciętnego fachowca w tej branży.

## Silna wola.

Fajteles jest chory.

Fajteles idzie do doktora.

Doktor bada Fajtelesa.

— Czy nie czuje pan nigdy chęci, by się wykapać?

— Tak, ale potrafię się przezwyciężyć.

## Twarda mąka.

— Skandal, jak twardą mąkę pan mi sprzedał — oburza się młoda mężatka na sklepikarza.

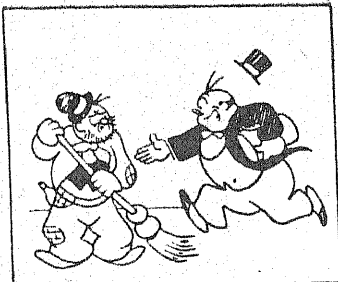
— Nie rozumiem: twarda mąka?

— Tak, upiekłam z niej ciasto i mąż mój ledwo mógł je tasakiem rozłupać.

## Trochę ze sportu.

— Jak sądzisz, czem zostaje piłkarz, gdy starzejąc się, stopnie i głuchnie?

— Prawdopodobnie sędzią na zawodach sportowych.



— Panie Onufry, cożby pan robił, gdyby wygrał na loterii 100.000 złotych?  
— Jużbym wiedział, co robić.

## Pies i kości.

Panna Józia, szyk dziewczynka,  
Paryżanki ma sylwetkę,  
A kokieterijna minka  
Przypomina midinetkę.

Rok z okładem, jak pościła  
Bez mięsa—czasami jaje:  
Do sportu potrzebna siła,  
A tłuszczu nabiał nie daje.

No i schudła, bo tak moda  
Każe—garstka w skórze kości...  
Dawniej wrzałeś—krew nie woda—  
Dziś gdy dotkniesz—biorą mdłości!

Wczoraj słyszę, pannę Józję  
Gdzieś w zaułku pies dotkliwie  
Pokąsał w rączkę i w nóżkę,  
Lecz ja temu się nie dziwię.

Bo nie mogła wstrzymać psina  
Biedna, gdy trafem spotkała  
Tyle naraz kości — wina  
Józji, że zbyła się ciała.

H. Płoch.

## Niewidomy.

Stary żebrak stał od kilku tygodni przy moście, w punkcie bardzo ożywionym. Przy nim czuwał zwykle piesek, który miał u szyi przywiązaną kartkę z napisem: „Niewidomy”. Litościwi przechodnie suto wspierali biedaka.

Pewnego razu policjant spostrzeżga, że żebrak czyta z zadowoleniem „Uśmiech”, od czasu do czasu wybuchając śmiechem.

— Co oznacza ta kartka „niewidomy”? — pyta policjant groźnie.

— To mój piesek jest ślepy, panie posterunkowy, — wyjaśnia żebrak z niewinną miną.



## Niemowlę — Trocki.

Rosja: — Znajdzie się jednak ktoś, co je przyjmie.  
(Kladderadatsch, Berlin)

## Dobra rada.

Filip wyjechał pewnego dnia w towarzystwie swej narzeczonej na spacer autem. On z przodu, przy kierownicy, ona za nim. Zaledwie znaleźli się za miastem, gdy samochód zaczął gnać z szybkością co najmniej 90 klm. Narzeczona Filipa przeraziła się i zaczęła wołać:

— Filipie, proszę cię, zwolnij pęd. Dostanę zawrotu głowy przy takiej szybkości.

— Uspokuj się, kochanie, — odpowiada Filip spokojnie, — uczyn tak jak ja: zamknij oczy.



— Wybieracie się w podróż? Na jak długo?

— Na dwa tygodnie. Przyjaciel nasz Fajtlapski zaprosił nas na dwa dni świąt.

## Nieuczciwi ludzie.

Blumenfeld, przed zamknięciem sklepu, sprawdza zazwyczaj kasę. Pewnego razu zauważył fałszywą pięćdziesięciogroszówkę.

— A, mój Boże, fałszywa moneta. Korzystając z mej nieuwagi, wtrzyli mi ją... Mój Boże, jacy ludzie są nieuczciwi...

I woła chłopca na posylki.

— Kuba. Masz tu 50 groszy. Idź do kolonialnego sklepu po pudełko zapalek.

## W starym piecu...

Mój przyjaciel Michał, mający już 60 lat, ożenił się z młodą, osiemnastoletnią dziewczyną. W osiem dni po ślubie spotykam małżeństwo w ogrodzie.

— Dzieńdobry pani, — powiadam kłaniając się grzecznie, jak się pani czuje...

Przyjaciel mój, Michał, sądząc, że chcę wyrwać się z czemś nieodpowiedniem, bierze mnie na stronę i ostrzega:

— Proszę cię, nie wrywaj się z jakimś pikantnym dowcipem... Ona jest jeszcze niewinna.

## Cwany Achmet.

Achmet ukradł funt soli. Schwytano go i sprowadzono do kadiego. Kadi dał mu do wyboru jedną z trzech następujących kar:

- 1) Zjeść funt skradzionej soli.
- 2) 25 uderzeń bambusem w pięty,
- 3) zapłacić 30 talarów.

— Na Allaha, powiedział złodziej, wybór wcale nie trudny. Zjem sól. Pierwsze pięć łyżek połknął szybko. Przy szóstej poczerwieniał i krzyknął:

— Litości. Wolę już otrzymać dwadzieścia pięć bambusów.

Kadi uśmiechnął się i zawołał kata, który przystąpił natychmiast do egzekucji. Złodziej zniósł dziesięć uderzeń w milczeniu, przy dwudziestu zaczął krzyczeć:

— Litości. Zapłacę trzydzieści talarów.

## Pan profesor.

Pan profesor zgubił chustkę. Zmartwiony ogromnie, powiada do żony:

— Ze zgubiłem chusteczkę, chociaż jedwabną, nie martwi mnie wcale. Lecz martwi mnie to, że zrobiłem na niej supelek, aby przypomnieć sobie coś ważnego, a teraz w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć, o co mi chodziło.

## O, czasy! O, obyczaje!

Właściciel mleczarni uskarża się:

— Mój drogi przyjacielu, nie masz pojęcia, jaka nieuczciwość panuje na świecie. Wprost rozpacz bierze człowieka. Wczoraj sprzedałem jednej kobiecie dwa tuziny jajek, wśród których trzy tylko były nadpsute, a dziś rano kobieta ta przychodzi i żąda, bym zamienił jej aż sześć nadpsutych jajek.

## Lepszy gość.

— Do restauracji „Udziałowej” więcej już nie idę. Za mały wybór.

— Potraw?

— Nie, palt.



## Rok 1989. — Moda nagości.

— Skandal! Powinni skazać go na co najmniej sześć miesięcy więzienia, by nauczyć go chodzić po ludzkul

## Dwa rogaliki.

— Stasiu, — rzece kasjerka, — oto masz dwadzieścia groszy. Skocz do piekarza i przynieś mi dwa rogaliki. A tu masz jeszcze dwadzieścia groszy, byś mógł i dla siebie kupić.

Po kilku minutach Staś wraca, przeżuując coś zawzięcie: — Ma tu pani swoje dwadzieścia groszy. Były tylko jeszcze dwa rogaliki dla mnie.

### Ciekawość.

Pan Blum, przedstawiciel wielkiej fabryki pończoch, zjawia się u Rubina, właściciela wielkiego magazynu w Krakowie. Rubin osobiście przyjmuje Bluma.

— Czy chciałby pan zobaczyć mą kolekcję?

— Z przyjemnością.

Blum otwiera walizkę i wydobywa z niej setki wzorów. Jest ich tyle, że trudno wprost uwierzyć, iż wszystko to może się pomieścić w walizce. Gdy cała kolekcja leżała już na stole, Rubin bierze, wzory do ręki, ogląda je, wreszcie powiada:

— A teraz chciałbym zobaczyć coś innego.

— Cóż mianowicie? — pyta uprzejmie Blum.

— Chciałbym zobaczyć, w jaki sposób pan to wszystko z powrotem włoży do walizki.

### Za kulisami.

Miano wystawić „Zbójców“.

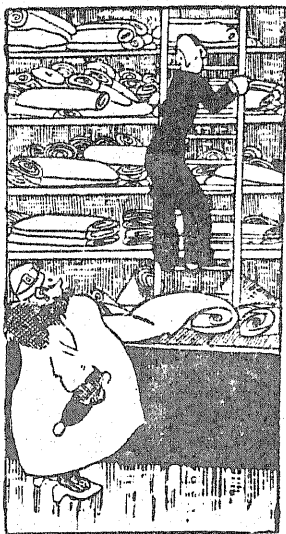
— Chciałbym sceny w lesie wystawić bardzo realistycznie, — rzece dyrektor, — może znajdą się ludzie, którzyby wyli za kulisami, jak wilki?

— Nic łatwiejszego, — rzece reżyser, — niech pan użyje do tego artystów, którzy już od trzech miesięcy nie otrzymali gaży.

### Omyłka.

Chaplin zbiera na balu datki na pewien cel dobroczynny. Nagle spostrzega, że pewien pan zamiast monety, położył na tacy guzik.

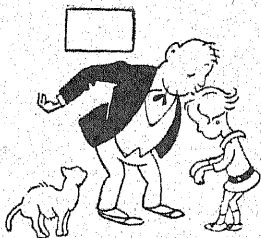
— Myli się pan, nie jesteśmy przecież w kościele.



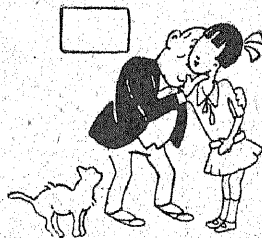
— Proszę pokazać mi jeszcze coś innego.

— Czynie to właśnie, proszę pani.

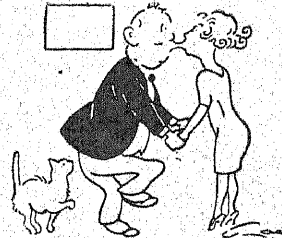
## W jaki sposób dobry wujek całuje swe siostrzenice.



6-cioletnią Hanię.



12-stoletnią Anielkę.



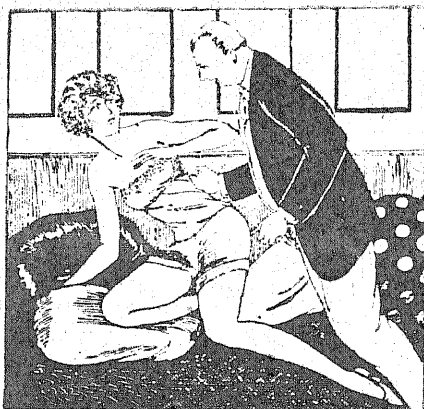
18-stoletnią Marysię.

### Nowy kapelusz.

Małgorzata wraca z miasta na wieś. W drodze zostaje zaskoczona przez deszcz. Nie myśląc wiele, podnosi suknię i narzuca ją na głowę, by uchronić przed deszczem kapelusz, który kupiła tego samego dnia na jarmarku. Mija ją nauczyciel wiejski, który z uśmiechem zwraca jej uwagę:

— Małgorzato, uwaga! Widać całe łydki.

— Ba! — odpięra wieśniaczka, — to co pan widzi, ma już przeszło czterdzieści lat, a kapelusz mój jest zupełnie nowy!



### Znalazł sposób.

— Wyjdź pan stąd, nie chcę, by pan mnie widział w negliżu!

— Jest na to rada: niech pani się rozbierze całkiem.

### Rzemiosło.

Pięcioletni malec stoi na rogu i żalnym głosem prosi o jałmużnę. Pewien jegomość wręcza mu pięć groszy i rzece:

— Zdaje się, chłopcze, że zbyt wczesnie zaczynasz żebrać.

— O, wie pan, ojciec mój chce, żebym wyuczył się rzemiosła gruntownie.

### Dosłownie.

Pani odprawiła pokojówkę, gdyż od pewnego czasu ginęły różne przedmioty. W świadectwie napisała: „...musiałam ją odprawić, bo rzeczy brała za lekko“.

### Miły Jasio.

Jasio: — Mamo, czy młode kocięta też bocian przynosi?

Matka, ociągając się: — Nie, to znaczy... nie...

Jasio: — No, jestem ciekaw, jak się teraz z tego wykręcisz!

### Wszystko dla miłości.

Naręczona spojrzała na swego ukochanego rozmówczym wzrokiem.

— Ach, jakie piękne zęby masz, Henryku!

Henryk wyjął z ust rząd sztucznych zębów: — Chciałabym mieć je, kochanie?

### W składzie aptecznym.

— Czy gwarantuje pan, że jedna flaszka tego lekarstwa wyleczy mnie z kaszeli?

— Bezwzględnie, mój panie, dotychczas nikt jeszcze po drugą flaszkę się nie zwracał.

### Tani motocykl.

Tajtelbaum wsiadł do pociągu i pojechał do Warszawy. Niestety planowany interes nie udał się.

— Specjalnie przyjechałem z Łodzi, bo w gazecie było ogłoszone, że pan chce sprzedać motocykl za 200 złotych, a teraz okazuje się, że to była omyłka w druku.

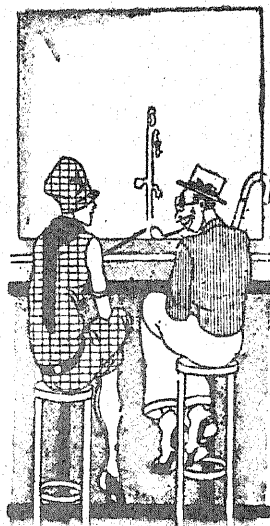
— Panie Tajtelbaum, przecież pan sam powinien być zrozumieć, że to niemożliwe, żeby motocykl sprzedawano za 200 złotych.

— No, przecież mógł pan zwarjować! —

### W szkole.

— Proszę wymienić mi trzy najpopularniejsze zwierzęta, zamieszkujące Afrykę.

— Wielbiąd i dwie małpy, panie psorze.



— Panie Robercie, czemu pan się nie żeni?

— POCO? Wszak wszyscy moi przyjaciele są żonaci.

## Pechowa noc pana Ernesta.

Załatwiwszy szybko swe interesy, pan Boudont postanowił wcześniej wrócić do Paryża, aby sprawić niespodziankę swej przyjaciółce Lucji. Aby móc przyjemnie spędzić noc, posłał swej milej żonie telegram, donosząc, iż wróci dopiero nazajutrz. Poczem zadowolony z siebie, zadzwonił przy drzwiach mieszkania Lucji. Zdaleka jakiś zegar wydzwonił dziesiątą.

„Kochana Lucja śpi już pewnie”, pomyślał pan Boudont.

Po chwili drzwi otworzyły się powoli i ukazała się w nich przestraszona twarz Lucji.

— Ach! To ty jesteś... to ty...

— Tak jest. To Ernest robi niespodziankę swej kochanej Lucji... Pozwól mi więc wejść.

Ernest popycha drzwi i wchodzi do przedpokoju. Obejmuje czule przyjaciółkę i pieści ją poprzez cienką nocną koszulę. Ta jednak wyrwa się z jego objęć.

— Słuchaj, Erneście, znaleźliśmy się w przykrew sytuacji. Nie wiedziałam, że przyjdiesz dziś wieczór, zaprosiłam więc do siebie matkę, która nocuje u mnie. Głupio uczyniłeś, nie uprzedzając mnie!

Ernest stał zdziwiony: nigdy Lucja nie wspominała o swej matce, która przybyła do niej właśnie dziś.. jak na złość!.. Właśnie dziś, gdy ma całą noc wolną.

— A możebyś odesłała matkę z powrotem? Wyszukaj jakiś pretekst.

— Ależ, mój drogi, to niemożliwe..

Pan Boudont wzrusza ramionami i rozgląda się wokoło. Wzrok jego pada na wspaniałe męskie futro, wiszące w kącie. A czyj to kapelusz? Przez chwilę stoi, jak wryty, i nagle wbiega do pokoju. Nieszczęście! W łóżku, które ofiarował tej niewdzięcznej, leży spokojnie pewien młodzieniec w stroju Adama.

Lucja wrzeszczy:

— Erneście, wyjdź stąd!.. Nigdy, nigdy nie przebaczę ci, że nie miałeś zaufania do mnie i wdarłeś się do pokoju... Jestem tutaj u siebie w domu i każę ci natychmiast wyjść!

Nie dość, że bezczelna niewiasta zdradza go, wyrzuca go jeszcze za drzwi, aby móc nadal się bawić w towarzystwie młokosa. Ogłuszony, nawpół przytomny z oburzenia, Ernest znalazł się na schodach. Usłyszał trzask zamykanych drzwi i zgrzyt obracającego się w zamku klucza. Ciężkim krokiem zstępuje ze schodów, na które przed chwilą tak radośnie się wspinał.

Cóż robić? Do hotelu nie pójdzie przecież spać. Najlepiej będzie wrócić do żony. Wytłumaczy jej, że szybko załatwił swe sprawy, aby móc wcześniej wrócić do domu. O, kochana Mady!.. Gdyby знаła przyczynę tego wczesnego powrotu!.. Pocihu Ernest otwiera drzwi do swego mieszkania. Ciemno. Mady śpi już pewnie... Bez najmniejszego

szmeru Ernest rozbiera się w swym pokoju i kocim krokiem wchodzi do sypialni. Ach, jaką niespodziankę sprawi kochanej żonie!

Wsuwając się pod pierzynę. Ernest spostrzega przez szparę w drzwiach światło w pokoju kąpielowym i słyszy szum spływającej wody.

„Pewnie Mady zapomniała zgasić światło i zakręcić kurek nad wanną”, myśli Ernest. „Pójdę zamknąć”.

Obok niego leży przecież Mady. Słyszysz jej oddech. Nachyla się nad nią i szepcze:

— Kochana moja...

Przy tych słowach usiłuje ją objąć... Nagle rozlega się krzyk... Pierzyna wylatuje w górę. Drzwi wiodące do pokoju kąpielowego otwierają się i zjawia się Mady w koszuli nocnej. Tuż przy łóżku stoi jakiś młodzieniec, dzwoniący zębami z przerażenia.

— Robert... Ernest... co za katastrofa! — jęka Mady

Pań Boudont wyskakuje z łóżka, jak pantera.

— Za drzwi, łajdaku! Natychmiast za drzwi, bo...

Młodzieniec pospiesznie zbiera swą garderobę podczas gdy Mady ubiera się pospiesznie i wkłada już płaszcz.

Ernest głupiej kompletnie. Przedtem Lucją, teraz Mady! Co za wieczór! Wściekły, zwraca się do swej żony:

— O, nie! Jedno fiasco zupełnie mi starczy. Nie myśl, że ci pozwolę odejść teraz ze swym kochankiem, a ja znów zostanę samotny i oszukany. Jestem tu u siebie w domu i wyrzucam twego towarzysza za drzwi, lecz ty pozostaniesz tu ze mną. Tym razem przynajmniej będę tylko pięćdziesięciu procentowym rogakzem.

(Tłom. Ben-ef.)

## Przepis na baby.

Chcąc, by baba się udała,  
Wody w miarę w ciasto wlej.  
Bacz, by pulchna była cała,  
Abyś miał przyjemność z niej.

Jaj nie wbijaj za głęboko  
(Wierz mi: przepis dobrze znam)  
Bo urosnie zbyt wysoko  
I mieć możesz cały kram.

Chociaż łykasz przy niej ślinkę  
I apetyt bierze cię,  
Trzymaj w ogniu ją z godzinę,  
Aż dość zarumieni się.

Potem zabierz się dopiero!  
Babę na stół, — postaw tuż  
I z spożycia chęcią szczerą  
W środek wsuń ochoczo nóż.

Ale w zbytku przyjemności  
Bacz, byś się nie nazarł zbyt, —  
Dostać możesz niestrawności  
I bab długo będziesz syt...

Taddy.

## W szkole.

Nauczyciel: — Jak będzie liczba mnoga od: dziecko?

Uczeń: — Błżnięta, panie psorze.

## Tomaszów — szkoła miłości.

Podchorążych u nas wiele:

Kawalerzy i żonaci,  
Każdy sobie łóżko ściele,  
Cywilne maniere traci...

Każdy umie przyszyć guzik  
I tasienkę też do płótna,  
Skrasć buziaka z młodej buzi  
Też potrafi werwa butna...

Nikt mu buta nie oczyści,  
Bo brak w szkole sług, lokai...  
Postępują pesymiści:  
Nie żałują dać nam ja... bęk..

Przysiad, rozkrok, to wymachy,  
Jak tu człek wytrzymać zdoła!  
Trzeszczą spodnie, rwią się pachy,  
Sempiterna błysnie goła...

„Nic to! — pan porucznik huknie—  
Pręż się, prostuj, choć szew pęka...  
Choć nerw jęknie w mięśni włóknie,  
Podchorąży nie panienka...

Portugalje jedne trzasań —  
Nic to, nowe są w kompanji...  
Drzesz bieliznę, to nie własną  
Niechno pan nie bisurmani!

I tak' codzień podchorąży  
Choć się krzywi — trudna rada —  
Na rękach po ziemi krąży  
Nogi zaś gdzieś w chmury wkłada...

Ale... kiedy kwartał minie,  
Podchorąży o dom dbały  
Gdy przy żonce i pierzynie  
Rozprostuje swe pedały,

Szepnie żona wśród pieszczoty:  
„Hej, zmężniałeś, podchorąży!  
Wolniej, wolniej, mój ty złoty,  
Bo bić serce nie nadaży!..”

Aż szczęśliwa pani biała  
Z szeptem we śnie się pograży:  
„Nic na serce tak nie działa  
Jak ta szkoła podchorążych!..”

Wład.

## Złośliwy.

Panna Amelja już dość dawno  
przestała być podlotkiem. Pewnego  
razu zwierza się znajomemu:

— Gdy urodziłam się, ojciec  
przyrzekł, że co rok, w dniu moich  
urodzin, złoży do mej skarbondki  
100 złotych. Obecnie mam już  
2400 złotych.

— A kiedy ojciec doda pani  
drugą połowę?

## Gwarancja.

Dyzio idzie kupić towar na gar-  
niture. Po długich poszukiwaniach  
odnalazł wreszcie kolor odpowiedni

— Czy aby towar trwały? —  
pyta sprzedawcę.

— Och, mój panie, ja panu tylko  
to powiem: wkrótce pan znowu  
przyjdzie!

## Dobra farba.

Klijentka wraca do magazynu.  
Rzecz do sprzedawcy:

— Pan mi gwarantował, że kol-  
lor-kostjumu kąpielowego nie puści  
we wodzie, a teraz mam na ciebie  
całe pasy kolorowe.

— Możliwe, proszę pani, ale  
niech pani spróbuje obecnie zmyć  
te pasy! Wątpię, czy się uda.

„Prima Aprilis“, jest to takie święto,  
Kiedy dżentelmen, czy szuja  
Bliźniego swego buja,  
Gębę obleśnie mając uśmiechniętą,  
Oto dowcipów wzorek:  
„Panie! Pan ma rozpięty rozporek!“  
Biedak się miesza i stan rzeczy bada,  
A dowcipny kawalarz z śmiechu się pokłada  
Lub: „Paniusiu! Paniusiu! Widać całe dessoul!“  
Pani do bramy przeto gna co tchu  
I stwierdza z miną złą,  
Ze ktoś okpił ją.  
Mój przyjaciel Siapsiewicz miał wypadek taki;  
W biurze raz oglądał rachunki z wszystkich stron,  
Gdy nagle wpadł Izydor Kon  
I krzyknął: „Uj, ty taki i owaki!  
Jak nie powiesz nikomu,  
To wyznam ci, w sekrecie,  
Ze teraz jest jakieś indywydyma w twoim domu  
I żonę twoją gniecie w tet a tecie!  
Siapsiewiczza o mało gała nie zalała  
I pognął do domu, jak strzała.  
Wpadł do sypialni po chamsku, bez pukania,  
I ryknął niby Wandal,  
„Uj, co za skandal!“  
Bo żonę na kolanach jakiegoś ujrzał drania.  
Ona z kolan draba szybko zeskoczyła  
I z uśmiechem wyjaśniła:

„Prima Aprilis! Ale się wysypałaś!  
Zwyczajny taki kawał, a nabrać się dałeś!  
Siapsiewicz, nie głupi taki, jakby się wydawał,  
Łypnie okiem i rzecze:  
„Kawał dobry, nie przecze,  
Ale czy czasem drab ten ciebie nie wziął na  
[kawał?“

Są kawały i kawalki;  
Delikatne, jak puch, i grube, jak wałki.  
Dowcipny jest to kawał też,  
Gdy laską w znajomego oko silnie pchniesz,  
Albo w kark go trzaśniesz z całej siły,  
I w śmiech: „He, he, he!  
Podziękuj, przyjacielu miły,  
Bo na karku twym zabiłem pchłę“  
Można też znajomym posłać karty,  
Przedstawiający osła albo świnię,  
Lub pewne naczynie,  
Ale dowcip kiepski to, nic nie warty,  
1-go kwietnia nie czytaj gazety,  
Bo o swojej śmierci dowiesz się, niestety.  
Wieścią zaś się przejął możesz tak,  
Ze cię naprawdę jeszcze trafi szag.  
Gdy chcesz spokój mieć,  
W dniu tym, przyjacielu, cicho w domu siedź  
I pilnuj córeczek swych bacznie,  
Bo gdy która wymknie się nieznacznie,  
Łacno ci zmartwień sprawi nawał,  
Jakiś aprilisowy kawał.

## Metamorfoza.

Mietek był to „lepszy“ gość  
I miał brzuszek tęgi dość,  
To, z natury, więc nie ganim,  
Choć garnitur pękał na nim.

Gdy wiosenny nadszedł czas,  
Piękne dziewczę poznał raz.  
Przystrzyżona, niby łąka,  
Smukła, chuda, ot, garsonka...

Rzekł jej „Panil“ amant ów,  
No i jeszcze kilka słów.  
Amor w serca trafił środek,  
I — miłości już zarodek.

Flirt trwał dzionków przeszło sto;  
Platoniczny? Wątpię w to.  
Wkrótce wszak z powodu: harce  
Dziwne zmiany zajdą w parce.

On, co gruby przedtem był,  
Schudł, jak patyk, i bez sił..  
Ona tyje, że aż miło..  
Tak się wszystko tam zmieniło.

Taddy.

## Złośliwy.

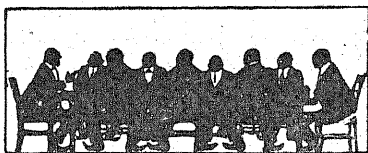
Mietek spaceruje z panią w cieni-  
stiej alejce. Ona — współczesna  
panna, garconka.., kino.. dancing...

— Ach, — rzecze ona, — co wie-  
czór, przed udaniem się na spoczynek,  
notuję swe myśli w pamiętniku.

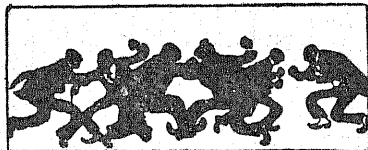
— To bardzo ciekawe. A długo  
już pani czyni to?

— O, już od kilku lat.

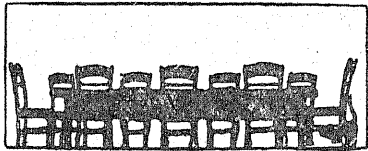
— Hm, w takim razie pierwsza  
stroniczka jest już pewnie zapisana.



Jaką powinna była być Liga Na-  
rodów.



Jak przedstawia się obecnie.



Jak będzie wyglądać wkrótce.

## Pani i kucharka.

Młoda pani: — Czy Hanka po-  
wiedziała już kucharce, że jej dziś  
dopomogę przy obiedzie?

Pokojówka: — Tak, proszę pani,  
ale ona sądzi, że lepiej innym ra-  
zem, bo ma dzisiaj dużo roboty.

## Niebezpieczeństwo.

— Panie wydawco, oto rękopis  
mej pierwszej powieści. Narobi  
wrzawy w całym kulturalnym świe-  
cie. We mnie drzemie genjusz.

— Na miłość Boską, nie budź  
go pan!

## Za oceanem.

Meksvk cierpiał z powodu bar-  
dzo upalnego lata. Pewien farmer  
uskarżał się przed Europejczykiem.  
— Już nie mieliśmy deszczu od  
dziesięciu tygodni.

— A czy nie odprawialiście mod-  
łów w kościele, prosząc o deszcz?

— Nie, drogi panie, nasz pastor  
nie chciał tego, bo w jego domku  
jest dziurawy dach.

## Nie ma.

Nauczycielka: — Dlaczego nie  
jesteś uczesana?

Helcia: — Nie mam grzebienia.

Naucz.: — To weź grzebień ojca.

Helcia: — Ojciec też nie ma  
grzebienia.

Naucz.: — A czym czesze swoje  
włosy?

Helcia: — Włosów też nie ma.

## Magik w kłopotcie.

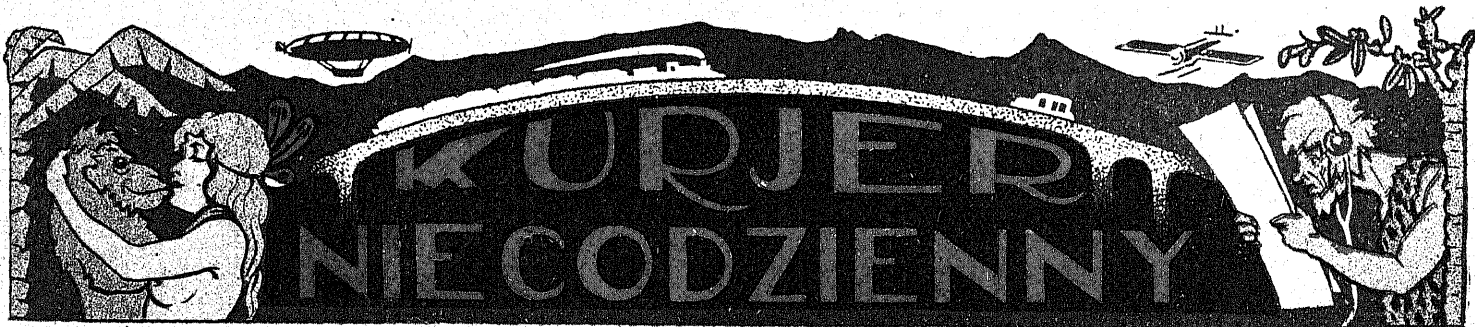
— Proszę, niech mi pan da ze-  
garek. Zobaczy pan, jak zniknie a  
po chwili znów się w cudowny  
sposób odnajdzie.

— Wczoraj znikł mi już w tram-  
waju, panie magiku, to niech pan  
tylko w cudowny sposób go odnaj-  
dzie.

## G e s t.

— Podobno Bajgelman jest strasz-  
nie rozrzutny.

— Tak, nie możesz sobie nawet  
wyobrazić. Oto wczoraj wypisał  
czek na dwa tysiące złotych i za-  
palił nim cygaro!



### Pasek na jajka.

Z powodu zbliżających się świąt, jajka nagle poszły w górę. Zwracamy uwagę miarodajnym czynnikom, by w sprawę tę wejrzały i tak dalej. Nie możemy pozwolić, by zgraja handlarzy trzymała w swem reku ten artykuł pierwszej potrzeby. Żądamy jaj dla całej ludności. Precz z paskiem na jajka!

### Popyt na baby.

Baby mogą się cieszyć. Nietylko baby, ale i babki Ofenzywa na całym froncie. Cukiernie pracują całą parą, składy arteczne też. W drodze do stolicy znajduje się szereg wagonów, naładowanych pigułkami rycynowemi.

### Ach... kielbasa.

Kielbasa, specjał nad specjały, ale... nie dla psa kielbasa. Jednakże, że coś wspólnego z psem smakołyk ten ma, dowodzi fakt, że ostatnio z powodu świąt zmniejszyła się ilość psów, waleśających się po ulicach. Zwraca się uwagę właścicielom składów wędlin, by do kielbasy dodawali kupującym kagańce.

### Pożar w cukierni.

W nocy z środy na piątek do cukierni K. Bęcwała (ul. Zezowata 321) dostał się opryszek i pożarł 25 ciastek z kremem, 3 klg. czekolady f-my „Wyplutos“, 5 klg. chałwy

turecko-astrachańskiej, 75 karmelków i jeszcze coś. Po dokonaniu tego, włamywacz zbiegł w wiadomym kierunku, gdzie przebywał w ciągu 7 godzin. Po tym czasie odkrył go dozorca w stanie godnym pożałowania i ułożył wygodnie w śmietniku.

### Pentera na ulicach Warszawy!

#### Brak dozoru w cyrku!

Od kilku tygodni już niepokoi mieszkańców Warszawy waleśająca się wieczorami a nawet i w dzień, pantera, która zbiegła z złotej klatki i żadna siła nie może jej zmusić do powrotu. Jak okazało śledztwo, zwierzę to należy do niejakiego Kaganca, który wypożyczył je cyrkowi pod godłem „Morski Ślip“. Zwracamy się z gorącym apelem do przeznaczonego rakarza miejskiego.

### Szczęśliwe krainy.

Profesor Leawitt ogłosił w „Review of America“ wyniki bardzo ciekawej ankiety, którą przeprowadził wśród uczonych całego świata. Z odpowiedzi wynika, że niewiasty Europy i Ameryki kosztują mężczyzn drożej, bądź to jako żony czy córki, niż niewiasty innych części świata.

W istocie, jeśli uwierzmy profesorowi, żona w Ugandzie kosztuje trzy woły, podczas gdy w Kurdy stanie młody wieprz jest dostateczną ceną za żonę. Kafrowie muszą zapłacić swym teściom osiem krów, Tatarzy zaś tylko kilka funtów masła. Jest to rekord tanioci.

Jeśli zwrócimy się w kraje podbiegunowe, zauważymy, że i wśród Eskimosów kobieta nie jest tak drogo oceniona. Oto ojcowie mogą z lekkim sercem sprzedać swe córki, mężowie zaś żony, za kilka fajek tytoniu. Słowem w krajach dzikich można ładną niewiastę nabyć za psie pieniądze, mejmy jednakże nadzieję, że wraz z postępowaniem cywilizacji, w „branży“ tej rozpocznie się sprzedaż i — „na raty“. Aby handel szedł.

### Osobiste.

Podaję do wiadomości, że dałem sobie słowo, iż od dnia dzisiejszego nie płacę weksli, a moje słowo to mur. Można się spuścić jak na Zawiszego.

Z poważaniem  
Apolinary Tuchenloch  
Skład manufaktury.

### Nazwisko.

— Dlaczego Kon się ożenił?

— Bał się, że ród jego wyginie i nazwisko zostanie zapomniane.

### Niegrzeczny chłopak.

Pani: — Dlaczego Zuzia opuściła poprzednie miejsce?

Zuzia: — Z powodu małego panicza, strasznie go lubuza; dmuchał mi zawsze przez dziurkę od klucza piasek w oczy.

Tradycyjne życzenia

Wesołych Świąt

i  
Wesołego Jajka

wszystkim nadobnym Czytelniczkom i przystojnym Czytelnikom zasyła

Redakcja „Uśmiechu“



**HOTEL POLONIA-PALACE**  
**W ŁÓDZI**  
**GRUNTOWNIE ODNOWIONY!**  
**WSZYSTKIE POKOJE W JEDNEJ CENIE**  
**zł. 8 NA DOBĘ.**  
*Dyrekcja: Bśia Dobrzyńscy.*

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—  
półroczna „ 5.50  
roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy  
1 cm. kwadr. 40 gr.